

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Antoni Pawlak

Strach

w moich oczach
jest głęboki

jak studnia

*Ich werde mich niemals wieder bekreuzen,
so bitter schmerzt mich dies Zeichen.*

Christine Lavant

Benutzen Sie nie
alte Adreßbücher!



Tower Press, Gdańsk 2002

Opracowanie graficzne
Tomasz Bogusławski

Fotografia autora
Paweł Klein

Redakcja i korekta
Zespół

Druk:
Drukarnia STELLA MARIS
80-822 Gdańsk, ul. Rzeźnicka 54/56
tel. 769 45 54, fax 769 45 04

© by Antoni Pawlak & Tower Press 2002

ISBN 83-87342-52-1



Tower Press, Gdańsk 2002

E (Zoppot Aua
r-Str. 725.)
nhagen E Kfm
n Günther Dr
sterinärnt
ians ObBaurat
ger Luise Frl
Gerhard

ern Horst Kfm
ter Rentner
Maxim Rentner
a Fra
Max VerwAng
ans-Oskar Arzt
Irene VerwAng
pulos
Kfm
Peter Monteur
ta Wwe

und Grebler
Meizergasse 2)
Aufwtrn
erner Major
Prokrsin
ard Rentn
NSFK-Verw

Faller Dipl
ie Kommiss
chsbAng
Wwe
Vollstr

Ab
astor f
B. Lehrer
Franz
Franz

Preussn. u.
Schmidt Ludwig Dipl Ing
ObIng
Schröter Paul Kraftw
Führer
Schumacher Ilse Angstlde

11 Möller Erich Ing früher
Leit d Seemaschinen-
schule E
Bielfeldt Franz Rentner
Dröge Fritz Diplng
Finke Edmund Diplng
Grunau, Anna, Frau.
Labüdda Julianne Wwe
Markfeldt, Max, Kfm.
Richter Karl Diplng
Rosner Erhard Diplng
Schmidt, Meta, Rentiere.
Schwabe Rudolf Kfm
Siemens Bernhard Konrekt
Wiens Herbert Oberschul-
Lehrer

12 Blonck Günter Kond E
Braun Richard Amtsgch
Heyer Käte Frl
Klawitter, Toni, Wwe
Köhler, Hugo, Kfm.
Leistner Richard BüroLeit
Mahlk Anton MaschBauIng
Mansdorf Anna Volks-
offizier

Möller Heinrich Kfm
Bott Fritz Diplng
Sargardt Hugo Pensionar
Scherzer William Dr
Assess
Stentzer Marie, Frl

13 Schmittel R
Pensionar E
Kunze Ang. Otto, Frl
Hensler Ernst, Kathn
Kocher ObAng

Fedder Gustav Buchh
Funk Alfons Lehrer
Hackbärth Walter Ang
Heberer-Wilhelm
Alfred Ing
Heinrichs Walter Masch

Schlosser
Kallweit Fritz Steuerrat
Krefft, Josef, Schuh-
machermstr.
Kumm Luise Wwe
Migodzinski, Wladislaus,
Kfm.
Nitsche Willi ReichsbInsr
Plotzke, Walter, Bäcker
Purps Walter Ing
Schadei Siegfried Elek
MaschBauer
Schmidt Franz Regio
Schmidt Rudolf Arch
Wenglewski Valeric
v. Wussow Alfred V

Obersekr
Zieran Friedrich
Goldschmidt, L
Kfm., Inh. d
Wälzel, E
Buhse Franz
Froelich Ma
Knopp Georo

Lindner Pa
Magnus A
Rehder
lehrer
Kunde,
Salden

Sekret
Schul
B
A

podqzam
wctaz
po
twojich
sladach

1.

podążam wciąż po twoich śladach Kurt
cierpliwie
krok po kroku
czujesz mój oddech na plecach
czujesz?

szukam cię
najpierw w czasie
który wiruje od ciebie
do mnie i ode mnie do ciebie
potem w przestrzeni ulic które obaj
dobrze znamy ale pod innymi nazwami
w przestrzeni miasta które mimo że od stuleci
trwa w miejscu jest miastem ruchomym miastem
wciąż zmieniającym flagę łopoczącą nad ratuszem
i język gazet urzędowych dekretów i sklepowych szyldów

2.

mimo szczelnie zamkniętych
okien do pokoju wdziera się
ryk zatoki z wbitym w krtąń
sztyletem mola

moje słowa nie docierają
do ciebie twoje słowa nie docierają
do mnie pozostało nam tylko w milczeniu
przyglądać się agonii

pozostała nam tylko modlitwa
której słowa skrywaliśmy przez lata;

módl się za Neptuna patrona fontanny

módl się za wieżę Żurawia
odbijającą się w wodach Motławy
za synagogę przy Mirchauerweg
która dziś jest szkołą muzyczną drugiego stopnia

za sopocki tor wyścigów konnych
by kolejna gonitwa zapewniła komuś
spokój ducha i dostatek

za zardzewiały czołg w alei Zwycięstwa
przed którym jeszcze niedawno
harcerze pełnili honorową wartę

za nieistniejący pomnik Gutenberga
w Gutenberg Hain

za ryby sprzedawane przez przekupki
przy nabrzeżach Mottlau

za Wrzeszcz mojej młodości który
nazywał się Langfuhr

za ulice przy których mieszkali
moi przyjaciele
za Politechniczną – Hochschuleweg
za Miszewskiego – Ferberweg
za Konopnickiej – Baumbachallee
za Waryńskiego – Brunschofer Weg
za Matejki – Johannistal

za mewy w poszukiwaniu żeru
kołujące nad dachami
i nagle spadające w dół
jak krople potu
łez
lub krwi

za kamienie tego miasta
kamienie z których budowano
kamienie które rozsypywały się w gruz
i znowu wznoszono z nich domy
czy dlatego jest w nich
i życie i śmierć
i cisza i krzyk
szum morza
i ciepły powiew wiatru

módl się
po prostu módl

3.

spod odpryskujących od ścian kamienic
tynków wylaniały się tajemnicze wyspy
niezrozumiałych napisów

Sparkasse der Stadt Danzig

Kolonialwaren Kaffe – Rösterei

Apotheke

drzwi od mieszkania witały radośnie
Briefe und Zeitungen

kurki nad wanną szeptały zachęcająco
warm – kalt

to było dla nas jak ślady obcej cywilizacji
jak sygnały z kosmosu
słowa które nie przypominały żadnych
znanych słów
litery jak połamane kończyny
obca mowa w mieście które było od zawsze naszym
bo przecież tu się urodziliśmy
a więc tu całkiem niedawno
zaczął się świat
ruszyła historia

to było dla nas jak sygnały obcej cywilizacji
równie dalekiej jak gwiazdozbiór Aldebarana
równie tajemniczej jak Atlantyda
równie pociągającej jak legendy o skarbach Inków

4.

dlaczego twoja matka nie ma na imię Helena
Ewa Krystyna Zofia dlaczego
twoja matka ma na imię Edeltraud – pytałem
przyjaciela
nie mogąc pojąć skomplikowanych
problemów mojego miasta
i zaskakujących zawirowań czasów
– przecież to nie jest polskie
imię skąd u niej
takie imię
skąd w jej imieniu twardość bruków Berlina przecież
twój ojciec – Stanisław – wnosi do waszego domu łagodny
zaśpiew Wilna – miasta które
na długo przed naszym narodzeniem
pozostało za granicą

Darek zamiast odpowiedzieć
zawiózł mnie do Oliwy na małą
uliczkę gdzieś na tyłach katedry

wśród niewysokich kamienic
z gościnnymi drewnianymi balkonami
mieszkali jego dziadkowie którzy
nie znali ani jednego słowa po polsku
podobnie jak inni starzy ludzie
którzy tam żyli

leniwy dzień słońce
chyli się za drzewa lekkie skinienie
głowy i uniesienie kapelusza
– *Guten Abend Herr Rechtsanwalt*
– *Ach guten Tag Herr Doktor*

a w małym sklepiku spożywczym na rogu
pulchne sklepowe które nigdy
nie wyjeżdżały z Polski

sprzedawały

Brot

Butter

Zucker

przyjmowały w zamian

vier Zloty

zwölf Zloty

zweiundzwanzig

i kiedy rozchybotany tramwaj uwoził nas
z Oliwy do Wrzeszcza z tej krótkiej wycieczki
która była także
daleką podróżą w czasie Darek nachylił się
do mojego ucha – moja matka – wyszeptał
– nie jest Niemką
moi dziadkowie nie są Niemcami
to po prostu
gdańszczenie

tramwaj przecinał ogródki działkowe
tę ziemię obiecaną emerytowanych kolejarzy
znad morza nadciągał mrok
dawno umilkły ostatnie ptaki a ja
trawiłem w sobie nazwę której
nigdy przedtem nie słyszałem
gdańszczenie – Danziger

Darek uśmiechał się przepaszająco jak strażnik
wielkiej tajemnicy do której
zostałem dopuszczony

5.

któregoś dnia gdy wracałem ze szkoły
zostałem ojca na klatce schodowej
pracowicie malował drzwi naszego mieszkania
posuwiste
zdecydowane ruchy pędzla
rozprowadzały kolejne warstwy
brudnej brązowej farby pod którą
niktło powoli tajemnicze *Briefe und Zeitungen*

– nie lubię tych szwabskich napisów – powiedział
usprawiedliwiająco i dalej nakładał kolejny fartuch farby
beznamiętnie
jakby chciał coś wymazać coś
więcej niż ten niezrozumiały
dla mnie komunikat
jakby chciał by coś co było
znikło
przepadło

a przecież – pomyślałem – przeszłość
jest równie nieobjęta
jak przyszłość
i nie da się jej wymazać
nawet kilkoma
ruchami pędzla

6.

wieczorem kiedy poranne gazety
stracą aktualność
dam się uwieść zatoce

będą mnie obmywać
morskie fale
jak drewniane pale mola
jak piasek drobny
jak niewypowiedziane słowa
miłości
nienawiści
tęsknoty
strachu

7.

pytania co chwilę nowe pytania które
odbijają się od milczenia ścian
pokoju który dziś jest moim pokojem
a jeszcze wczoraj
był twoim

pytania o kolejne warstwy czasu pod wzorzystą tapetą
o archeologię czterech ścian jednego mieszkania

w rytm czyich stóp skrzypiała nocą podłoga w przedpokoju
(mamo to duch?)
w którym miejscu stał stół opiekun zmęczonych łokci
cicha przystań filiżanek z kawą
czy na starym patefonie szeleściła płyta Comedian Harmonists
z tym *Auf Wiedersehen, auf Wiedersehen*
(ścisz troszeczkę przecież
to Żydzi jeszcze sąsiad usłyszy)
na której ścianie wisiał portret führera
(na wyblakłej tapecie brak śladów
czyżby go nie było?)
kto stał na balkonie i zawieszając wzrok
na wylocie Hochschuleweg odprowadzał oczyma
(kogo?) lub z niepokojem w sercu w szarówce wieczoru lub
mgłę poranka wypatrywał (kogo?)
kto w chwili zadumy grzał plecy
o zielone kafle pieca w salonie
kto ogień rozniecał pod płytą życiodajnej kuchni

8.

podobno gdzieś tam biegnie linia
frontu gdzieś tam
tysiące kilometrów stąd
ale tu nie dociera
huk wystrzałów
ani krzyk mordowanych

tu jeśli krzyk to mew
i rzadkie listy z frontu
jak suche meldunki
z nierzeczywistości

tu tylko mewy
i z listu na list coraz bardziej samotne kobiety
stukają obcasami
po bruku Langer Markt

i jeszcze oczy Emmy
jak głębokie studnie w które
tylko wskoczyć

9.

Emma tu dziś nie przyszła
mówi o tym osieroczone krzesło
na którym zawsze siadała mówi o tym
stół o który nie wsparła
dziś dłoni i lustro
puste i samotne

Emma tu dziś nie przyszła
zza ściany dobiega zbyt głośna muzyka
płacz kobiety i fortepian dawno
nieżyjącego pianisty

Emma tu dziś nie przyszła
wpatrując się w puste krzesło
próbujesz przypomnieć sobie
jej twarz
kosmyk włosów opadających na oczy

10.

daleki gwizd pociągu wrywa mnie
ze snu
bliski gwizd czajnika przypomina
że czas na herbatę

wychodzę na balkon pierwszego piętra
kamienicy przy Politechnicznej cztery (dla ciebie
ta kamienica – tak ciężka nieruchoma –
stała zupełnie gdzie indziej stała
przy Hochschuleweg vier) zawieszam
wzrok na cienkiej wstążce ulicy
zawieszam wzrok – kruchą kładkę
między dniem a dniem
między dzisiaj a wczoraj
między teraz a kiedyś

tu wszystko jest jak było wszystko
co widzę – schronienia bram oczodoły okien –
widziałeś i ty
i tylko ten rozwrzeszczany plac zabaw
jak z trudem gojąca się rana
po czyimś domu
po czyimś życiu
i tylko blaknący napis na murze
naprzeciw balkonu trochę niżej w prawo – *Min niet*
– *starszyna Zamiatin*

po między dniem a dniem
po między teraz a kiedyś
dokładnie wtedy
jednym ruchem skazującego palca
zamieniliśmy dom
na napis
zamieniliśmy czyjeś życie
na rząd blaknących liter
w nieczytelnym alfabecie

11.

cichy trzask zwalnianej przysłony
i świat nieruchomieje na zawsze
tamci dwoje powoli dojdą do domu
z ostatniego seansu w kinie
nieświadomi tego że na wieki
zastygają w pół kroku spaceru
uczucie które widać w ich oczach
wbrew wszystkiemu nie skończy się nigdy
tamto drzewo od tej pory
będzie lekko nachylone wiatrem w prawo
liście zamrą uniesione kilka centymetrów
nad brukiem
jakby w każdej chwili gotowe
kontynuować swój taniec
Jäschkentaler Weg nabiera dostojeństwa
piramid – staje się wieczne

ostrożnie (brak wprawy?)
wysuwam miech obiektywu
przykładam oko z palcem gotowym
zwolnić przesłonę
przyszpilić czas w albumie jak motyla

obiektyw mam wycelowany w głąb
Jaśkowej Doliny i czekam
na dwoje ludzi wracających
z ostatniego seansu w kinie Bajka
staram się być twoim okiem
twoim palcem
staram się zatrzymać czas
na tych samych obiektach chociaż
na zupełnie innych ludziach (tamci
mówili *ich liebe dich* ci mówią
kocham cię – spróbuj powtórzyć
to proste)

w pewnym sensie staram się być tobą

staram się wejść w ciebie
by lepiej zrozumieć
ciebie
siebie
czas
miejsce

i tylko śnić nie potrafię
po niemiecku

12.

gdzie jesteś Kurt
dzisiaj

tyle pytań
wrzuconych w pustkę
i żadnej
i znikąd
odpowiedzi

jak się czuje ktoś
komu odrąbano miasto

o czym śni ten
który nie może powrócić

ile razy marzyłeś
by czas zawiązać w pętlę
raz jeszcze zobaczyć
dotknąć
poczuć

13.

unieśmy się ponad miastem
w dole zostawmy ulice
ludzi maleńkich jak mrówki
i tory miejskiej kolejki

nad nami tylko niebo i Bóg

i powtarzajmy słowa nowej litanii
powstałej na kanwie dziecięcej wyliczanki

ene due rabe

zjadł Tadeusz żabę

żaba Tadeusza

w brzuchu mu się rusza

ich und du

Müllers Kuh

Müllers Esel

der bist du

zapomnijmy o historii
zapomnijmy o terażniejszości

zapomnijmy o Goethem
zapomnijmy o Mickiewiczu

zapomnijmy o NSDAP
zapomnijmy o PZPR

zapomnijmy o *Danzig bleibt deutsch für immer*
zapomnijmy o *byliśmy jesteśmy będziemy*

zapomnijmy o wojnie
zapomnijmy o pokoju

zapomnijmy o Niemczech
zapomnijmy o Polsce

zapomnijmy

14.

stoję na wzgórzu
miasto leży u moich stóp liże
je jak wierny pies mruczy
nierównym tętnem tramwajów
szumem aut
i spazmatycznym oddechem buczących
na redzie statków

na wyciągnięcie dłoni
w oddaleniu

po prawej przybrudzona czerwień cegły
igła ratusza
trumienna bryła kościoła Mariackiego
i przysadzista wieża dworca

dalej

w błękit nieba włóczęgią wbija się
świeża zieleń wieżowca
nad ziemią
w cichym skupieniu pochylają się
szare dźwigi stoczni

dalej

rząd dostojnych kamienic
ze świeżo zasklepionymi ranami
wielkich blokowisk – klatek dla ludzi
pozbawionych skrzydeł

dalej

atrapy neogotyckich kościołów
i szara biel synagogi w której
nie słyhać już lamentu modłów
a co najwyżej fałszujący z lekka

płacz skrzypiec niepewny
werbel fortepianu jak
przystało na szkołę muzyczną

miasto leży u moich stóp
jak pies
który w poczuciu klęski
obraca się brzuchem ku górze
ku przeciwnikowi
na znak poddania

spoglądam w dół okiem zwycięzcy
dumnie
choć bez pogardy
próbuję je zrozumieć

robi się chłodno szczelniej
otulam się kurtką

miasto powoli cichnie
rozkrzyczane mewy znikają
w poszukiwaniu legowisk
podobnie jak samochody
tramwaje coraz rzadziej wystukują
swój niepokojący rytm
na rozjazdach ulic

mglista kołdra nocy nadciąga od zatoki
z wolna otula miasto

w oknach kamienic
zapalają się światła
jak małe morskie latarnie
wyznaczają drogę
spóźnionym przechodniom

każde z tych świateł jest
czyimś życiem
tajemnicą

czyjąś głęboko skrywaną intymnością
czyimś początkiem
czyimś końcem
czyimś stąd dotąd

za każdą z tych kruchych kurtyn
szyb ktoś stoi
ktoś siedzi
leży
kocha
tęskni
nienawidzi

zaczepiam na nich niecierpliwą
wędkę ciekawości

widzę dłonie
układające drżącego
pasjansa jutra

widzę kobietę
powoli rozczesującą włosy
w jej oczach cień tęsknoty
i isierka nadziei
niepokój i strach
nie wiem o kim marzy
wiem tylko że nie o mnie (jeszcze
nie przecięły się nitki
naszych dróg
nie spotkały się nasze oczy
dłonie oddechy języki)

miasto zasypia
wsluchując się w jego cichnący
oddech próbuję
je objąć próbuję
je pojąć

1999–2001



akt przerywany

byłem kobietą samotną
wśród tłumu innych kobiet

byłem bólem kolan wgniecionych
w kamienną posadzkę

byłem modlitwy ostatnim tchnieniem
wrzuconym w pustkę

byłem czekaniem niecierpliwym
na odpowiedź która nie mogła nadejść

byłem

Teatr uliczny

siedziałem nad filiżanką wystygłej kawy
z tarasu kawiarni przyglądałem się
paradującym po placu kobietom
i każdej z nich miałem ochotę powiedzieć
zdejmij z siebie kaganiec ubrania
i zatańcz dla mnie
tylko dla mnie
wyuzdany taniec brzucha
piersi
pośladków

bądź chociaż na kilka chwil
aktorką z podrzędnego
teatryku

Upalne popołudnie

jest tak gorąco
że nic nie chce się robić
powiedziała kurwa
leniwie zdejmując majtki

Ja - stwórca

chciałem cię kochać całym światem
stworzonym na obraz mój
i podobieństwo

I wtedy zacząłem się bać

na jej stoliku
obok łóżka leżała moja fotografia
z licznymi ranami od szpilki

kiedy zauważyła moje
zdziwione spojrzenie roześmiała się
– to było wtedy
gdy chciałeś
mnie rzucić

skryte za chmurami niebo
nabrzmiało deszczem
jak się czują
twoje piersi
czy nie marzną
czy nie powinienem nakryć ich
ciepłym płaszczem
moich dłoni

na razie niech wystarczy
bukiet kwiatów
które ci dałem
uczyn z nich parasol

kobieta siedząca naprzeciw
dopiła kawę
delikatnie poprawiła szminką usta
i ostrym lancetem pytań
przecięła moje cv i moją duszę

nie byłem jej dłużny

opowiadaliśmy sobie sobie
kolejną godzinę a przecież
nic nas nie obchodziła
nasza przeszłość
nasze fascynacje
poglądy i lektury
tak naprawdę liczyło się tylko to
kto pierwszy da znak
by pójść do łóżka

piękna kobieta po czterdziestce
z niechęcią spogląda w kierunku
rozchichotanych nastolatków
są tak irytujące
przecież to nie ich zasługa – myśli –
że mają młode jędrne ciała
gówniary

piękna kobieta
po czterdziestce
niczego już nie spodziewa się po mężczyznach
młodzi są niedoświadczeni
starsi
mają słabą kondycję

piękna
kobieta po czterdziestce
leży naga na wielkim łóżku
delikatnie gładzi swoje ciało
piersi
uda krocze jej oddech
staje się szybszy
coraz szybszy
i nagle w drganiach
wybucha cały świat

jest pięknie

i tylko zza okna słyszeć lekki stukot
szpilek jakby koń
poszedł w kłus spłoszony
nagłym strzałem
przypadkowego spojrzenia

Lekcja historii intymnej

zmarszczki na twojej twarzy
fałdy na twoim brzuchu
przyciśnięty czasem biust
i pośladki
opowiadają mi twoją historię

kropelka śliny na twoich wargach
jak łza
bezwstydna
jak wyzwanie

opuszki moich palców cierpną z tęsknoty

przed nami
wspólna modlitwa uniesienia

zmyć z palców jej pot
palący zapach zdrady

jest dwudziesty tydzień roku
otula nas zawiesina
piwa i papierosowego dymu
Andrzej gładzi rudą brodę
za oknami miasto
zabite przepychem secesji
mimo że zatrzymały się zegary
żydzi powoli zbierali się
na szabasowe modlitwy

żyłem
żyję
umrę
to koniugacja mojego strachu

kochałem
kocham
będę kochał
to koniugacja mojej nadziei

jutro będzie dzień
jutro będzie deszcz
jutro przyjedzie kobieta
dla której zostawiłem wszystko

jutro będzie dzień
którego być może nie doczekam

to było tak dawno że
nie pamięta już kiedy
nie pamięta gdzie
zapomniała imię i twarz
tego mężczyzny

pamięta tylko w jakiej
była wtedy sukience (długa
czarna w czerwone grochy)

dłonie spętane codziennym
obowiązkiem modlitwy
starcze guzy na palcach
sumują się z pięćdziesięcioma dziewięcioma
paciorkami różańca

Umarła 24 lata temu

w dzień zmarłych
lekki powiew wiatru otworzył
drzwi balkonu
do pokoju wleciał
zeschły liść
jak pozdrowienie
z innego świata

patrzę na twoje zdjęcie
dotykam palcami
popękanego kartonu

Tomek wraca tylko we śnie

usiadł ciężko na krześle
był przezroczysty

odwracałem wzrok
udając że tego nie widzę

próbowaliśmy rozmawiać (choć jego głos
płynął z daleka)

o nie zdobytych kobietach nie napisanych wierszach
wannach wódki które razem wypiliśmy

w pewnym momencie
podniósł się i spojrzał mi w oczy

tam jest pusto – powiedział na pożegnanie –
boga nie ma

żydzi żydzi nie wracajcie
tu tylko popioły
pogarda
i strach

ciemność skrywa przepastne bramy
z liszajów tynków
wyrastają szubienice
„żydzi do gazu”
„jude raus”

tu nikt nie pamięta
klarnetu klezmera
zrąbano z futryn
mezuzę z okien waszych dawnych
mieszkań cudze firanki
witają przechodniów

żydzi żydzi nie przyjeżdżajcie
tu tylko popioły
i tylko czasem błysnie wśród nich łza
jak odłamek szkła
albo pamięci
która rani oko

* * *

w rogu kuchni mruczało radio
tak cicho że nie dało się wyłowić
ani melodii
ani słów

ale ten ledwie tłący się dźwięk
oddalał samotność

Amerykański poeta próbuję zrozumieć polskich przyjaciół

dla Daniela Bourne'a

mam tego dość –
wstał i rzucił na stół
między popielniczkę a paczkę papierosów
pięćdziesiąt złotych – z wami
nie da się rozmawiać
każdy temat
odbijacie rakiетką anegdoty
żartu
grepsu
czasami odnoszę wrażenie że dalibyście się zabić
za dowcip

spojrzeliśmy po sobie potem
spuściliśmy wzrok na pełną popielniczkę
i puste szklanki po piwie
co się z nami stało
że nie potrafimy już udźwignąć rozmowy
że jak ognia boimy się
słów które otwierają drzwi
śmierci
życia
siebie

co się z nami stało
że czasem naprawdę
dalibyśmy się zabić
za kiepski dowcip

Gra w zabijanie

mała knajpa w centrum Katowic
była prawie pusta tylko
przy sąsiednim stoliku
dwóch mężczyzn kelnerka
postawiła przed nami oszronione strachem kieliszki
koszerner wódki i kiedy wyciągaliśmy po nie
spragnione dłonie tamci
spoglądając na nas
zaczęli przerzucać się pomysłami na Żydów – najlepiej
do gazu to kurwy złodzieje i tak
dalej spojrzeliśmy po sobie
wódka stygła w uniesionych dłoniach
kelnerki chichotały za barem
faceci werbalnie mordowali wciąż ten sam naród

po dwudziestu kilku minutach
wyszli zacierając ręce
jakby im zgrabiwały od kopania grobów
– lubię takie klimaty
ten folklor – powiedziałem
Piotr spojrzał na mnie oczyma
zranionej sarny – a mnie w takich chwilach
– powiedział – przypomina się mój dziadek
który w tysiąc dziewięćset czterdziestym we Lwowie
widząc jak inni Żydzi kolaborują z Sowietami
przyjął chrzest by być jeszcze bardziej Polakiem

Spis treści

Podążam wciąż po twoich śladach	5
(podążam wciąż po twoich śladach Kurt...)	7
(mimo szczelnie zamkniętych...)	8
(spod odpryskujących od ścian kamienic...)	10
(dlaczego twoja matka nie ma na imię Helena)	11
(któregoś dnia gdy wracałem ze szkoły...)	13
(wieczorem kiedy poranne gazety...)	14
(pytania co chwilę nowe pytania które...)	15
(podobno gdzieś tam biegnie linia...)	16
(Emma tu dziś nie przyszła...)	17
(daleki gwizd pociągu wyrывa mnie...)	18
(cichy trzask zwalnianej przysłony...)	19
(gdzie jesteś kurt...)	21
(unieśmy się ponad miastem...)	22
(stoję na wzgórzu...)	24
Akt przerywany	27
*** (byłem kobietą samotną...)	29
Teatr uliczny	30
Upalne popołudnie	31
Ja – stwórca	32
I wtedy zacząłem się bać	33
*** (skryte za chmurami niebo...)	34
*** (kobieta siedząca naprzeciw...)	35
*** (piękna kobieta po czterdziestce...)	36
Lekcja historii intymnej	37
*** (zmyć z palców jej pot...)	38
*** (jest dwudziesty tydzień roku...)	39
*** (to było tak dawno że...)	40
*** (dłonie spętane codziennym...)	41
Umarła 24 lata temu	42
Tomek wraca tylko we śnie	43
*** (żydzi żydzi nie wracajcie...)	44
*** (w rogu kuchni mruczało radio...)	45
Amerykański poeta próbuje zrozumieć polskich przyjaciół	46
Gra w zabijanie	47

Tower Press, Gdańsk 2002